

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Berlin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Berlin, II wojna światowa, Niemcy, praca dla Niemców, praca na kolei, wyżywienie, stosunki polsko-niemieckie, zdobywanie ubrań, zdobywanie żywności, brat, Ryszard Skarżyński

Zdobywanie ubrań i żywności

Poznałem chłopaków i widzę, że ci z Rembertowa to fajne chłopaki. No oczywiście miarą cwaniactwa to była ta szrama na twarzy Zbyszka Ostrowskiego. Byliśmy my dwaj, jeszcze jeden [z Rembertowa] i jeszcze Stasia wzięliśmy czwartego do spółki i mówię: „Idą pocztowe wagony z Polski, ze Szczecina, ludzie uciekają i Bóg wie, co wysyłają. To my idziemy się ubrać i coś do zjedzenia znaleźć”. Ja i jeden z nich wchodziliśmy do wagonu z nożem, trzeci leżał pod wagonem, a czwarty z lampką kolejarza szedł z boku, czy nie natknie się na któregoś z kolejarzy niemieckich, bo przecież byli na tym dworcu. I odpowiednie sygnały były umowne. No i pierwszej nocy ja siedzę w wagonie, słyszymy ten sygnał, że ktoś idzie. To po cichutku wyszliśmy, a słyszymy tup, tup, tup, tup, tup – Stasio Kłosiński ucieka do baraku. Okazuje się, że coś mu się uroiło pod wagonem, bo tam miał tę służbę, uciekł. Następnej nocy już tylko we trzech wyszliśmy i się udało. Najpierw wahałem, czy jest jedzenie, jak było jedzenie, to od razu karton pod drzwi. A nie, to nożem ciach czy walizkę, czy coś, patrzę, co do ubrania. Później wynosiliśmy z tego wagonu do baraku, zamykało się z powrotem, a niełatwe to było, Niemcy już się tak nauczyli tej naszej chytryści, że kłódka to nic, drut to nic, kładli pręty średnicy takiej dziesięć milimetrów w uszy wagonu, ściągali to i cięte na skos, na ostro to było. To otworzyć było bardzo trudno nam, ale otwieraliśmy. Pierwszej nocy było nieszczęśliwie – otwieram karton, sto swetrów z Holandii do berlińskiego sklepu hurtowego. Wszystkie jednakowe. Mówię: „Chłopy, tylko spokojnie. Ty bierz, obcinaj rękawy. Nie ma rękawów. Ty weź, przecinaj tu, musisz sobie zrobić kamizelkę z tego”. A reszta do pieca żeliwnego na tej dużej sali, szły w powietrze, bo przecież kula w łeb za to by była. Drugi karton otwieramy, kręgle drewniane, Boże drogi, no znowu spaliło się. Ale trafił się karton z butami, pantofle włoskie, eleganckie. Na mnie pasują akurat, miałem najmniejszą nogę. A tu pończochy, skarpetki, kalesony jakieś, koszule męskie też.

Niemcy całe paczki nieraz wysyłali wagonem do Berlina, bo uciekali ze Szczecina. No to zaraz dzieliliśmy między siebie.

Ja byłem ubrany. Jak wychodziłem na berlińską ulicę, to elegancko, spodnie, bo to wszystko się zniszczyło, cośmy na sobie mieli [podczas pracy], przecież to wszystko o szyny wytarło się. Tak że jak żeśmy szli berlińską ulicą, to ja tylko mówiłem: „Chłopaki, patrzcie, gdzie są lody, bo muszę tysiąc marek wydać, nie mam na co”. Kupiłem brzytwę za pięćdziesiąt marek u kolejarza francuskiego, francuską brzytwę, bardzo ładną, ozdobioną. Mam ją do dzisiaj, leży to, chociaż się nie golę przecież brzytwami. I fundowałem lody chłopakom. Były takie niemieckie bary, jak pracowaliśmy blisko tej ulicy, przy której był ten bar, to wtedy przychodziliśmy i jedliśmy za pięćdziesiąt fenigów. Na talerzyku takim deserowym kartofelek był w płatki pocięty, obrany, skropiony octem i czasem kawałeczek cytryny leżało. I to za pięćdziesiąt fenigów. Dwie Niemki to prowadziły i Francuzka była. Jak nas poznały trochę bliżej te Niemki, no to zaczęły nas trochę traktować inaczej niż tych Ukraińców, co przychodzili. Ponieważ mój brat grał na fortepianie, to on grał, jak tam przychodził, u nich było pianino. Zaprosiły nas na jakiś wieczorek, ja nie poszedłem tam, bo byłem bardzo wierny. I tylko dzięki temu później one szeptały: „Poczekajcie, jak przejdą Ukraińcy, to dostaniecie kawałeczek ryby”.

Wieczorem stawałem przodem do wschodu i łzy mi ciekły z oczu. A jak się pokazały łuny już na Odrze, bo widać było te łuny straszne, to już tylko oczekiwaliśmy. Ja miałem jeszcze inne przeżycia z Niemcami w tym okresie, kiedy te wagony rabowałem. Dostaję cynk od Holendra, który pracował w kancelarii towarowej, mówi mi, że w wagonie takim i takim jest przewożony alkohol. Jaki alkohol? Z Włoch. No to co może być z Włoch? No coś dobrego. Wieczorem biorę tych swoich kumpli dwóch. Idziemy, słyszymy, że ten wagon jest otwarty, jest obrabiany. Jakaś druga ekipa jest, wobec tego czekamy. Z kartonami wyszli z tego wagonu, wagon zasunęli i poszli. No to my szybko do tego wagonu i ciach kartonik taki ze sobą, no i niesiemy. Przynieśliśmy ten kartonik. I okazało się, że doskonały włoski trunek mamy. Ale drugim razem ten Holender mówi, jest w wagonie specjalny chleb przewożony. Niemcy piekli taki o przedłużonym okresie przydatności. No to znowu zrobiliśmy wycieczkę we trzech, ja wziąłem jeden karton, oni wzięli drugi karton. I mówię: „Idźcie wy w tę stronę, a ja w inną stronę, żeby razem nie iść”. Idę, stoi lokomotywa, widzę, pod parą ta lokomotywa, ale idę spokojnie. A tu schodzi maszynista Niemiec i mówi: „Halt!”. I ja stoję. „Co masz? Co ty tu niesiesz?”. Ja myślę, nie ma co kłamać: „Mam chleb. Ma pan chleb w domu, czy nie ma pan chleba?”. On na mnie patrzy i mówi: „Ja już wiem, co to za chleb, dawaj tu połowę”. I zabiera mi pół kartonu. Widzę, że on zadowolony, że dostał połowę, rzeczywiście przeliczył równo pół. I ja idę dalej z tym kartonem. Dochodzę do naszego mieszkania w nastawni, siedzi w oknie na górze inspektor, który tam obsługiwał to. Widzi mnie, a ja idę spokojnie. Dochodzę do nastawni, a on szybko na dół i mówi: „Chodź no tu, co ty niesiesz?”. Mówię mu: „Niosę chleb”. „Pokaż”. A on się śmieje już, już się śmieje. Widzę, że kpi sobie ze

mnie. Taki to kpiący właśnie uśmieszek „Poczekaj, przyjdzie tutaj policja i porozmawia z tobą na ten temat”. A ja do niego: „Proszę pana, pan ma rodzinę, pan ma kartki. Dużo pan dostał chleba na kartki? Czy nie brakuje panu chleba? A ja dostaję kilogram, pan wie, na trzy dni. To pan się dziwi, że ja chleba pragnę?”. On patrzy. Mówię: „Ja jestem głodny. Czy pan rozumie, co to jest głód? Proszę pana, niosę część, nie wszystko, nie karton. Daję panu połowę, połowę pan mi pozwoli zabrać”. Otwiera karton, liczy, wyjmuję pół. Czyli ja już mam ćwiartkę tego, co wyniosłem. I mówi: „Uciekaj”. Ja biorę to, serce już mi się uspokaja, wchodzę po schodkach do tej naszej izby, siedzi Tadek, ten który ze mną niósł ten pierwszy karton, siedzi i płacze. Pytam: „Co ci się dzieje?”. On mówi: „Z tym chlebem złapał mnie ten inspektor z nastawni i zabrał mi ten chleb, kazał mi iść do naszej budy i czekać na policję”. A ja się uśmiecham, mówię: „Tadziu, bądź spokojny, już ci nic nie grozi”. I mu opowiadam, jak to było. Wziął ode mnie połowę tego, łobuz, on już będzie siedział cicho. A chleba ma teraz w domu aż za dużo. No i oczywiście skończyło się na tym. Taka jest moja opowieść z tym chlebem. Marzenie – chleb.

Do tego czasu przesiedzieliśmy w tej nastawni, aż zaczęły padać pociski, samoloty latały nad Berlinem na okrągło. Jestem raz na torach, akurat przechodzę gdzieś tam od magazynu i nagle przede mną pada pocisk od katiuszy. Fosforowy pocisk pada na szynę. Szyna się topi w tej temperaturze. I słyszę jakieś stękanie, pod ścianą magazynu siedzi Niemiec trafiony odłamkiem. Siedzi i lamentuje. No, ale ja muszę swojej skóry bronić. Przybiegam do schronu, siadam na ławce. Gdzieś tam żaróweczka jeszcze słabo świeci. Nagle patrzę, ręka jakaś podaje mi papierośnicę z papierosami. Obracam głowę, patrzę, a tu siedzi pan inspektor, który mi zabrał chleb. Uśmiechnąłem się tylko i powiedziałem mu, że bardzo mu dziękuję za papierosa, ale od niego nie wezmę. Ja przeżyłem strach, ale on też przeżył teraz strach, bo mógł myśleć, że jak ja wyjdę, to tu zaraz żołnierza przyprowadzę z zemsty za ten chleb i jemu strzelą w łeb na miejscu, bo Rosjanin miał prawo tak samo rąbnąć w łeb każdego, co tu dużo mówić.

Data i miejsce nagrania	2016-06-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"